

moje rzeki to one prowadzą mnie
do źródła.

odleciały żurawie

nieopodal domu urządził sobie legowisko
niewielki staw.
wieczorami w jego sierści zbierały się żaby
i głośno
plotkowały o miejscowym ptactwie. obok
przysiadł na cembrowinie studzienny żuraw
i przysłuchiwał się ich rozmowom. czasem
tylko
zamachnął się zardzewiałym wiadrem
płaszcz coraz bardziej zacierające się
w pamięci obrazki

z dzieciństwa.

ruiny akropolu

nadszedł czas gdy wycięto stare drzewa.
przeczuwałem tę chwilę.
kurczyłem się w sobie jak zużyty sweter.
obudziłem się
na pobojowisku i przyglądałem trupom drzew.
gniazdom z których wypadły małe pisklęta.
przypomniały mi się
ruiny akropolu. smutne twarze bogów odarte

z atrybutów boskości.

stare drzewa

poznałem wiele krajów lecz nigdzie nie
odnalazłem
siebie. tylko piramidy udawanych uśmiechów
ironicznie przymrużone oczy muzeów
sugerujących że w swoich wnętrzach kryjemy
eksponaty z tej samej epoki. próbuję odrodzić
się
w sylwetkach mijanych chłopców
i spojrzeń
roześmianych dziewcząt ale zbyt szybko
stają się przeszłością. tylko stare drzewa obok
drogi
wyciągają do mnie ramiona
nie pozwalają odejść.

śnienie

Ewie
wymyśliłem ciebie w młodzieńczych snach.
zanim
stałaś się. zanim moje oczy przyzwyczyły się
do twojego widoku. usta nauczyły twojego
smaku.
dopiero kreśliłaś w oczach pierwsze przebliski
uśmiechu. jeszcze nieświadome że sen stanie
się
jawą. szedłem ulicą i śniłem. budziłem się a sen
się nie kończył. wyciągnąłem rękę a ty obok
właśnie stawałaś się.

powrót do domu

pamięci Mamy
wiem że już tam czeka na mnie z obiadem.
pachnie zupą szczawiową i pękiem świeżo
ściętych
narcyzów. a ja jak zwykle się spóźniam.
jakbym nie zdążył dorosnąć
nauczyć się mowy zegarów.

titanic

znowu płynę titanikiem. mam nadzieję że
w końcu
uda mi się rozminąć z fatum i dopłynąć do
brzegu.
wielokrotnie wsiadałem na jego pokład jednak
za każdym razem rozbijałem się o górę lodową
ludzkiego zwątpienia. zaczęto uważać mnie
za szaleńca. jednak moja kapitulacja
oznaczałaby
że uwierzyłem w nieodwracalność zdarzeń
i własną śmierć.

Jerzy Utkin

Z prądem

patrzni bez umiaru i pełni zawiści
płyniemy zawsze z prądem doraźnych
korzyści
kapłani złotych cielców którym zazdrościmy
kłujących w oczy fortun gdzie się równać
z nimi
nam którzy grosz do grosza skrzętnie
dokładamy a i tak wciąż nie dość nam gówna
z tego mamy

że od świtu do zmierzchu jesteśmy gotowi
wiernie służyć na rozkaz każdy z nas się głowi

jakby tu nieco uszczknąć choćby odrobinię
z majątku swego pana i poznać przyczynę

dla której on ma wszystko my zaś nic nie
mamy a naszym skromnym zdaniem przeciw
tacy sami

jesteśmy więc dlaczego mówią o tym
szczerze
my zazwyczaj prosimy on co chce to bierze

Jak rażeni gromem

jeszcze wczoraj kompromis dziś
kompromitacja
znowu ktoś nas ogłupił wiwat demokracja
wybieramy nie lepszych lecz podobnych sobie
byśmy czuli się równi przeciw każdy człowiek
ma taki sam żołądek takie same prawa

po cóż się doskonalić i lepszym się stawać
rządy miernej większości nad nielicznym
gronem
tych którzy zamierają jak rażeni gromem
widząc do czego zmierza nasze społeczeństwo
wstyd i hańba zaiste i istne przekleństwo
zwycięzców nikt nie sądzi dobrze nam
z poczuciem
że mamy tyle woli aby palcem w bucie
poruszać bez obawy że ktoś nam nakaże
uśmiechem przyozdobić wykrzywione twarze

Co zechcą

mówią ci tylko tyle ile chcą powiedzieć
byś myślał że o świecie jako taką wiedzę
masz kiedy nie ma granic i runęły mury
cedzone informacje chociaż brak cenzury
sto plotek na minutę same miążkie treści
aż dziwne ile głupot w głowie ci się mieści
tu gwiazda popkultury tam dwugłowe ciele
spiker bez zająknięcia wciąż jęzorem miele

odwracanie uwagi i na boczne tory
kierowanie percepcji abyś nie był skory

do przyczyn dociekania i wnikania w sedno
ma być ci obojętnie ma być wszystko jedno

kto dyktuje warunki i narzuca prawa
masz nabrać przekonania że dobra zabawa

jest ważniejsza niż wola kierowania sobą
ulegasz tej pokusie żadne twoje słowo

nic już dla nich nie znaczy nie liczą się z tobą
skoro sam im pozwalasz co zechcą to zrobią

List w butelce

butelka z listem w środku rozpaczliwym
gestem
ciśnięta w czas odpływu krzyk że jeszcze
jestem

na wyspie gdzie nikogo komu spojrzeć w oczy
nie ma więc łza samotna po twarzy się toczy

ani ust też otworzyć by spleść się rozmową
kiedy echo jedynie odpowiada słowom

słonym morską goryczą wśród fal samotności
piasek ślady pożera nieproszonych gości

rozbitek lata liczy zaciera w pamięci
szczęściem może być dzisiaj co kiedyś niechęci

powodem wciąż bywało może ktoś odczyta
te myśli gdy butelka o skałę rozbita

wyrzuci z siebie słowa na skrawku papieru
nakreślone nadzieją coraz bliższą zeru